

Może to się wydać nieprawdopodobne, ale ja nigdy wcześniej nie byłem na stadionie Górnika. Wprawdzie byłem na meczu, będącym odpowiednikiem dzisiejszej Ligi Mistrzów, Górnik – Bayern, ale rozegrano go na Stadionie Śląskim w Chorzowie i było to aż w 1985 roku. W ostatnich latach czekałem aż otworzą wszystkie trybuny. Korzystając z propozycji Jacka ruszyłem z nim w środę na dwa mecze odbywające się na Górnym Śląsku. Jednym z nich był właśnie mecz Górnika z Lechem.

Układ tych dwóch gier był dla nas dość przyjazny. Jednak mecze te zostały dość ciasno ułożone. Ruch – Cracovia był o 18.00, a Górnik – Lech o 20.30. Oba stadiony oddalone są od siebie o 15 km. Niby blisko. Tak się może wydawać tylko komuś, kto nie był na takich dużych stadionach, gdzie wejście, którym człowiek chce wejść może być bardzo daleko od miejsca, gdzie się zaparkowało.



Wiedząc o tym, z meczu Ruchu wyszliśmy 5 minut przed końcem. W ciągu 15-20 minut dojechaliśmy w okolice stadionu. Tu rozdzieliliśmy się, bo Jacek poszedł na trybuny, na które bilet kupił sobie w drodze na Ruch. Ja natomiast zacząłem szukać punktu akredytacyjnego, o którym wiedziałem, że jest na jakimś parkingu na bocznym boisku. Tylko, że będąc tu pierwszy raz nie wiedziałem, gdzie to jest. Pytanie o to nie jest w 100% bezpieczne, bo od razu wiadomo, że się tu nie było, czyli jest się prawdopodobnie z Poznania. Jednak nie mając wyjścia zapytałem. Okazało się, że czekała mnie długa droga do tego miejsca, a czasu do meczu wiele nie było. Po paru minutach trafiłem na bramę, gdzie pokierowano mnie na duży parking, gdzie

miałem szukać panią wydającą z samochodu akredytacje. Kiedy tam pędziłem po trawie słysząc już głos spikera czytającego składy, nagle zaczepił mnie jakiś pan z pytaniem, czy ja po akredytacje. Gdy się okazało, że tak, to musiałem z nim cofnąć się znowu na bramę. Po otrzymaniu jej znowu biegłem przez (chyba) murawę bocznego boiska. Pod stadionem musiałem pytać kolejnych stewardów o drogę. W końcu dotarłem na trybunę prasową. Zdażyłem na moment, gdy piłkarze wychodzili na murawę.

Stadion zrobił na mnie niesamowite wrażenie. Wygląda ładnie, funkcjonalnie i nowocześnie. Bardzo dobrze prezentuje się nocą na zewnątrz, gdy jest podświetlony.

Bardzo podobał mi się ten mecz pod względem kibicowskim. Prawie nie znałem repertuaru kibiców Górnika, których przyśpiewki bardzo mi się spodobały. Są trochę inne niż pozostałych polskich klubów. Oprócz melodyjnego repertuaru podobała mi się organizacja doping. Torcida praktycznie bez przerwy kibicowała przez 90 minut. Doping ten był bardzo głośny. Zapewne pomagała w tym akustyka stadionu.

O ile repertuaru Górnika dobrze nie znałem, to kibiców Lecha parę razy słuchałem. Zawsze bardzo dobrze wypadają na wyjazdach. Tym razem też tak było. Szczelnie wypełnili sektor gości. Nie było im się jednak łatwo przebić przez doping zabrzan. Były jednak okresy, gdy się przebijali. Stałem dokładnie pomiędzy obu grupami. Przyznam, że choć co jakiś czas słucham na żywo fanów Kolejorza, to systematycznie wprowadzają nowe przyśpiewki. W czasie meczu z jakiegoś powodu spora część kibiców Lecha opuściła sektor. Po jakimś czasie na niego wrócili. W czasie meczu zaprezentowali pirotechniczną oprawę, którą można zobaczyć na filmie z ich dopingiem. Parę minut przed nią spora część poznaniaków rozebrała się do połowy, co może być dla wielu dziwne, gdy się weźmie pod uwagę, że na dworze było zero stopni.

Po meczu kibice Lecha zaśpiewali: „Nigdy nie spadnie, wasz Górnik nigdy nie spadnie”. Zaskoczyło to miejscowych kibiców, którzy podziękowali im za to brawami.

Mecz dostarczył mi zdecydowanie mniej wrażeń niż występy wokalne fanów obu drużyn. Poziom spotkania był dość niski. Bardzo słabo grał Górnik. Z taką grą wyrasta na faworyta do spadku. Dostrzegli to miejscowi kibice, którzy nie przebiegając w słowach domagali się dymisji trenera Ojrzyńskiego. Nic specjalnego nie pokazali też gracze Lecha. Jednak nikt do niech nie będzie miał pretensji. Zdobyli 3 punkty na wyjeździe i to było zapewne dla nich najważniejsze.

Po meczu musiałem pokonać spory kawałek drogi, jaki dzielił mnie od samochodu, który stał blisko stadionu, ale po jego drugiej stronie. Droga do domu zleciała nam szybko, ponieważ wymienialiśmy się wrażeniami z dwóch meczów, jakie tego dnia zobaczyliśmy. W domu byliśmy o 1.00. Pomimo zimna, którego nie czułem, przejechania ponad 300 km i późnego powrotu, wyjazd uznaliśmy za bardzo udany.

W tym roku pierwszy raz zobaczyłem dwa mecze piłkarskie w ciągu jednego dnia. Dla porównania w siatkówce mam lepszy wynik, bo w 2016 roku zdarzyło mi się być na czterech całych meczach.

{morfeo 170}

www.facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}